



„Tischner – życie w opowieściach”

60 godzin nagranych wypowiedzi o Józefie Tischnerze, siedem lat po jego śmierci. 304 stron książki „Tischner – życie w opowieściach” .

60 godzin nagranych wypowiedzi o Józefie Tischnerze, siedem lat po jego śmierci. 304 stron książki „Tischner – życie w opowieściach” .

To praca Beresia&Barona, przed którą należy pochylić czoło. Chwała za zebranie jak największej ilości materiałów, o kimś, kto potrafił odpowiadać na pytania współczesności. Niestety 90 minutowy dokument filmowy o tym samym tytule jak książka, to – jak to się dzisiaj mówi – PORAŻKA. Miesiąc po krajowej premierze film trafił do Tarnowa, a dzięki **Tarnowskiemu Centrum Kultury** zyskał godną oprawę – nie tylko możliwość spotkania z autorami: **Arturem Więckiem** i **Witoldem Beresiem**, ale też posłuchania góralskiej kapeli z umiłowanej przez Tischnera Łopusznej i skubnięcia wiejskiej wędliny, w kolejce po autograf biografów Kapłana „Solidarności”.

W uznawanym za super-konserwatywnym Tarnowie film o „liberalnym” Kapłanie, który „zgrzeszył” powiedzeniem, że „**nie spotkałem nikogo, kto stracił wiarę po przeczytaniu Marksa i Lenina, natomiast wielu straciło ją po spotkaniu z własnym proboszczem**” sala w czasie projekcji dokumentu była pełna, a jednoznaczne etykiety, które rodacy tak lubią przylepiać innym nie znalazły potwierdzenia. Tyle, że niestety siedłem na ponowne spotkanie z Tischnerem z „krwi i kości”,

z kochliwym Józiem i jednocześnie etykiem przemian w Polsce a podano mi luźne wypowiedzi różnych znajomych i przyjaciół od Jana Pawła II przez Wałęsę do górala z Łopusznej, twierdzącego, że książkę tą filozofię (góralską) to od niego wzięł... Acha i do tego jeszcze obfitość wypowiedzi rodziny Tischnera – może i cennych – gdyby nie irytujący bratanek, który wypowiada się o Kapłanie tak jak o swoim koledze. Może pomysł, żeby Tischnera „zamknąć” w półtoragodzinny jest pomysłem poronionym? Może przy tak wielkich postaciach trzeba się decydować na wybranie któregoś z wątków z Jego życia?

Nie wiem. Wiem jednak, że przeważnie wypowiedzi o Tischnerze były banalne, a ja, który tak bardzo byłem otwarty na przesłanie, jakie ludzie odebrali od Kapłana koncentrowałem się na scenografii dla wypowiadających. To, co zapamiętałem to to, że lalusiowaty **Gowin** siedział na stylizowanych (może plastikowych ha,ha,ha) krzesłach ogrodowych, intelektualista **Żakowski** wolny od materii siadał na fotelikach z gomułkowskiego PRL-u, a najpopularniejsze drzewiane ławeczki i zydle rozmówców też można by klasyfikować w zależności od typów. Scenografia

dla **Pieronka** i innych księży jest taka

(dalekie przestrzenie) jakby teraz oni sprawowali rząd dusz, a **Wałęsa**, choć mówi z za prezydenckiego biurka, występuje w koszuli elektryka... No może stosuje tutaj publicystyczną prowokację, bo wypowiedzi **Kozłowskiego, Henelowej i Bonieckiego** godne są uwagi. Ale niedosyt jest wielki, że z 60 godzin wykrojono akurat takie banały. Poza tym na szczęście Tischner dalej może mówić swoim głosem dzięki książkom, artykułom i nagraniom.

Mimo moich zastrzeżeń filmowa biografia Barona&Beresia daje jednak prawdę prawd o Tischnerze pod jednym względem. Kiedy wypowiadający się wracają myślą do Kapłana, niezależnie czy przytaczają kolejną anegdotę związaną z Jego życiem, czy też mówią o najtrudniejszym, rakowym okresie – na ich twarzach pojawia się blask. **Blask spotkania z Wielkim Człowiekiem i Jego Dzielęm**. Ten nieudany film uruchamiał też te emocje i myśli u widzów tarnowskiego kina. I sprawiał cuda... Babcia, za którą nie dałbym przysłowiowych 5 groszy – o przepraszam – starsza Pani, siedząca niedaleko mnie, nagle w czasie autorskiego spotkania odzywa się głosem jak dzwon, głosem jak Pavarotti ze studni – i z taką mocą głosi chwałę czynów i myśli Kapłana upominając się o powtórzenie emisji „Filozofii po góralsku”. Taką moc daje właśnie spotkanie z Tischnerem...

ARTUR KUBANIK